ks. Henryk Skorowki SDB

Katecheza IV
Obowiązek głoszenia Jezusa Chrystusa w świecie

Modlitwa

Dobry Boże, racz przyjąć nasze podziękowanie, że z Twojej woli zostaliśmy powołani do wspólnoty wiary, stając w szeregu Twoich wiernych świadków. Świat, który nam dałeś i zadałeś, potrzebuje dziś świadków wiernych. Potrzebuje bowiem wiary, miłości i nadziei. Daj nam siłę i moc, byśmy mogli być dla świata solą i światłem do końca. Prosimy o to przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.

Nauczanie Pisma Świętego

Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi. Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też **światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie** (Mt 5, 13–16).

Komentarz: Św. Mateusz mówi o roli, jaką powinni spełniać uczniowie Jezusa w świecie. To sam Jezus posługuje się dwoma symbolami: solą i światłem. Sól nadaje smak. Bez soli potrawa nie ma smaku. Prawdziwi uczniowie Jezusa są solą ziemi przenikającą cały świat, choć czasami są jedynie „małą trzódką". Jeśli uczniowie zaniedbają miłość, mogą stać się zwietrzałą solą bez wpływu na jakość świata. **Światło jest symbolem życia. Uczniowie Jezusa mają być światłem nadającym blask światu. Jezus chce świecić w świecie poprzez swoich uczniów, którzy kontynuują Jego dzieło w historii.** Jednym z grzechów współczesnych uczniów jest grzech spokojnego życia. Ulegamy wygodzie, kompromisom, fałszywemu zadowoleniu czy złudnemu spokojowi. Jest to życie chrześcijańskie bez soli i światła. Niczego nie mówi. Nikomu nie przeszkadza. Jest bojaźliwe, raczej uspakajające niż prowokujące. Oparte na ludzkich kalkulacjach i układach. Tymczasem chrześcijanin nie może być „nieszkodliwy". Wiara powinna być wirusem, który zaraża, a nie szczepionką, która uodparnia i zobojętnia (A. Pronzato).

Czy jestem świadkiem Jezusa w świecie? Czy nadaje smak światu? Czy jestem światłem odbijającym Prawdziwe Światło, czyli Jezusa w świecie?

Nauczanie Kościoła

Kościół, poprzez swoje wielorakie dokumenty, podkreśla obowiązek głoszenia Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie i Jego zbawczej misji, oraz głoszenia Jezusa w świecie. Obowiązek ten jest ostatecznie dawaniem świadectwa o Jezusie w świecie dzisiejszym. Przykłady takich dokumentów to:

1. *Konstytucja duszpasterska „Gaudium et spes" o Kościele w świecie współczesnym* Soboru Watykańskiego II:

Dokument ten, który jest jednym z najważniejszych efektów Soboru, jasno stwierdza, że jako ludzie wiary jesteśmy „światłem i solą ziemi", a naszą misją jest głoszenie Ewangelii jako świadectwo dawane o Jezusie, a tym samym zmiana świata na lepszy.

2. *Katechizm Kościoła Katolickiego*:

Katechizm zawiera dogmaty i naukę Kościoła oraz mówi na temat głoszenia słowem i czynem wiary i dawanie świadectwa życia chrześcijańskiego, które są sposobem dawania świadectwa o Jezusie.

3. Encykliki papieży:

Papieże, a szczególnie Jan Paweł II i Benedykt XVI, w swoich encyklikach konsekwentnie podkreślają obowiązek głoszenia Ewangelii słowem i czynem oraz konieczność głoszenia Jezusa poprzez pracę na rzecz dobra i poprzez służbę bliźnim.

4. Inne dokumenty:

Wiele innych dokumentów Kościoła, takich jak dokumenty Synodu Biskupów lub Konferencji Episkopat**ów, również kładzie nacisk na obowiązek głoszenia wiary i na obowiązek głoszenia Jezusa w świecie.**

Katolicy biegli w sprawach publicznych, a przy tym utwierdzeni w wierze oraz nauce chrześcijańskiej, niech nie uchylają się od pełnienia funkcji publicznych, ponieważ sprawując je godnie, mogą przyczynić się do wspólnego dobra i zarazem torować drogę Ewangelii (DA, 14).

Głoszenie Ewangelii ludziom naszych czasów, pełnych nadziei, ale również często nękanych lękiem i trwogom, należy uważać bez wątpienia za służbę świadczoną nie tylko społeczności chrześcijan, ale także całej ludzkości (EN, 1).

Aby należycie odpowiedzieć na przynaglające nas postulaty Soboru, jest rzeczą konieczną, abyśmy nie tylko

mieli przed oczyma dziedzictwo wiary, które powinniśmy przekazywać całe i nienaruszone, lecz także, abyśmy podawali to dziedzictwo dzisiejszym ludziom sposobem możliwie jasnym i przekonywującym (EN, 3).

Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że nasza misja dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły. To Duch Święty przynagla do głoszenia wielkich dzieł Bożych: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciążącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" (2 Kor 9, 16). W imieniu całego Kościoła muszę powtórzyć to wołanie świętego Pawła (RMis, 1).

W ciągu wieków Kościół wiernie głosił Ewangelię Jezusa i świadczył o niej. U schyłku drugiego tysiąclecia misja ta nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Dlatego bardziej niż kiedykolwiek jest dziś aktualne wołanie apostoła Pawła, wzywające każdego ochrzczone do aktywnego udziału w misji: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciążącego na mnie obowiązku. Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii (1 Kor 9, 16) *(Deklaracja o jedności i powszechności zbawczej Jezusa Chrystusa i Kościoła*, Watykan 2000, nr 2).

Wprowadzenie

Życie nasze nie jest życiem idei. Jest wyborem i wyznaniem Boga w osobie Jezusa Chrystusa. Pierwszym zatem elementem naszej chrześcijańskiej obecności w świecie jest wybór. Jesteśmy ludźmi wyboru. Co wybieram? Jest

to wybór Kogoś. Jest to wybór Boga w osobie Jezusa Chrystusa, który jest najwyższą wartością. Oczywiście można także dokonać innego wyboru. Doświadczenie Jezusa powinno prowadzić do Jego wyboru. Nie zawsze tak jednak jest. Przykładem są: Kajfasz, Piłat, Judasz. Doświadczyli Jezusa, ale Go nie wybrali. Nie byli autentyczni. Coś im przeszkadzało być autentycznymi. Są jednak na kartach Pisma Nowego Testamentu inne wybory. Wybory, które diametralnie zmieniały już nie tylko coś w życiu, ale całe życie. Wśród nich jest także mój wybór.

To ten wybór wyznacza moją obecność w świecie, mającą charakter wyznania i głoszenia Chrystusa, a mówiąc bardziej precyzyjnie, stanowi pierwszy element tej obecności. Wyraża się on w dwóch postawach: wiary w Jezusa i wiary Jezusowi. Namysł nad treścią naszego chrześcijaństwa, naszej chrześcijańskiej obecności w świecie, która ma mieć charakter głoszenia i wyznania Jezusa, należy rozpocząć od namysłu nad swoim wyborem, czyli nad swoją wiarą w Jezusa.

Głoszenie Jezusa w świecie konsekwencją przyjęcia Go w samo centrum swojej wolności

Głoszeniem i wyznanie Jezusa możliwe jest tylko wtedy, gdy człowiek jest autentycznie wierzący.

WIARA – czy dla człowieka przyjmującego istnienie Jezusa jako fakt, potrzebny jest namysł nad własną wiarą? Z pewnością tak. W namyśle tym jednak nie chodzi o odpowiedź na pytanie, „czy" jestem wierzący, ale pytanie o jakość mojej wiary. Od niej bowiem zależy także jakość mojej obecności w świecie, a tym samym głoszenie Jezusa w świecie.

W namyśle nad jakością swojej wiary wyjdźmy od powszechnie ludzkiego doświadczenia, które w sposób

literacki wyraził Dostojewski: „Jestem dzieckiem mojego wieku, dzieckiem niewiary i zwątpienia, aż do chwili obecnej, a nawet /wiem to/ aż do grobu. Ileż męki kosztowało mnie i kosztuje to pragnienie wiary, tym mocniejsze w mojej duszy, im więcej rodzi się w niej argumentów przeciwnych. A jednak Bóg zsyła mi chwilę, kiedy czuję się doskonale spokojny...W takich momentach stworzyłem sobie swoje Credo, gdzie wszystko jest dla mnie jasne i święte. A tym Credo jest to, że nie ma nic piękniejszego od Chrystusa”[1].

Można powiedzieć, że tym powszechnie ludzkim doświadczeniem jest zmaganie się każdego świadomego człowieka, w takiej czy innej formie, w mniejszym lub większym wymiarze, ze swoją wiarą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że „wiara jest przygodą trudną. Ma swoje przypływy i odpływy. Rzadko podobna jest do spokojnej tafli jeziora, często się burzy”[2]. Jest to w pełni zrozumiałe, biorąc pod uwagę chociażby tylko fakt, że poprzez wiarę człowiek wchodzi w inną rzeczywistość, rzeczywistość nadprzyrodzoną, a tym samym niezgłębioną, że człowiek wchodzi w relację do Boga, który w tej rzeczywistość pozostaje do końca nieogarniony. Już zatem samo myślenie i mówienie o Bogu jest sprawą trudną. Wszystko bowiem, co człowiek może powiedzieć w tej materii i pomyśleć, jest niewspółmierne w porównaniu z rzeczywistością, której dotyczy.

Ten nie do końca doświadczany Bóg przybliżył się do człowieka na odległość wyciągniętej ręki w osobie Jezusa. Doświadczenie Boga w osobie Chrystusa wydawało się rozwiązywać raz na zawsze problem zmagania się człowieka w dziedzinie wiary. Tu jednak ujawnia się kolejny problem. Jest to odwieczny problem Chrystusa. Chrystus

[1] Cyt. za: R. Laurentin, *Czy Bóg umarł?*, Warszawa 1969, s. 89.

[2] Cz. Drążek, *Przymnóż nam wiary*, Warszawa 1999, s. 29.

stał się bowiem problemem dla wszystkich: „Był problemem dla Heroda i dlatego wysłał żołnierzy, aby Zbawiciela zabić. Był problemem dla Józefa i Maryi: «Synu, czemuś nam to uczynił?» Był problemem dla apostołów, skoro sam Chrystus ich pytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?» Był problemem dla mieszkańców Palestyny, którzy często «dziwili się» Jego mowie i Jego czynom, z najwyższym zdumieniem pytali siebie nawzajem: «Kimże On jest?» Był problemem dla Piłata: «Cóż mam uczynić z Jezusem, którego nazywają Mesjaszem?»”[3].

Można powiedzieć, iż każdy świadomy chrześcijanin musiał stanąć przed owym ewangelicznym pytaniem, które postawił sam Jezus: „A wy za kogo Mnie uważacie?” i przełożyć go na język własnej rzeczywistości i dać swoją odpowiedź.

Wiara jest problemem, który sam muszę rozwiązać. Nikt tu nie jest w stanie dać za mnie rozwiązujących odpowiedzi. Ale owo zmaganie, owo rozwiązywanie jest błogosławione. Jeżeli bowiem spróbujemy głębiej przeanalizować nasze ludzkie zmagania w tej dziedzinie, owe „przypływy” i „odpływy”, tę często zburzoną „taflę naszej wiary”, dochodzimy do wniosku, że jest to nasza indywidualna i osobista droga dochodzenia do owego Dostojewskiego „Credo”, gdzie wszystko jest dla mnie jasne i święte. Jest to droga dochodzenia do tego, co człowiek może określić jako MOJA WIARA. Droga do mojej wiary idzie poprzez „odpływy” i „przypływy”, „wzburzenia i spokoje”, które są niczym innym jak dookreślaniem, wyjaśnianiem, wychodzeniem z wątpliwości, a tym samym dojrzewaniem do takiej wiary, która jest autentycznie moja.

Autentyczna, osobista wiara nie jest i być nie może niezmiennym stanem, ale ciągle trwającym procesem,

[3] Tamże, s. 17.

w którym człowiek, przekładając na język własnej rzeczywistości wiele pytań, wątpliwości i problemów, kształtuje to, co jest jego własną wiarą. Bezwzględną powinnością osoby jest podejmowanie refleksji nad swoją wiarą, powracanie do spraw dawno już w zasadzie „załatwionych", aby na nowo i w sposób dojrzały je przemyśleć. Jeśli bowiem zabraknie owego zmagania, pozostaje się na płaszczyźnie pierwotnej, płaszczyźnie skostniałych struktur i schematów, które muszą runąć w konfrontacji z życiem.

Jaka jest moja wiara, poprzez którą dokonuje się mój wybór Jezusa? Wiara musi stać w samym centrum życia człowieka. Nie może być czymś dodanym do mojego życia. Wiara musi wchodzić na wszystkie „piętra" egzystencji człowieka, tzn. ogarniając go całego. Używając pojęcia „piętra ludzkiej egzystencji", myślimy przede wszystkim o świadomości człowieka i jego działaniu. Wiara stojąca w centrum ludzkiej egzystencji to najpierw rzeczywistość kształtująca samego człowieka, jego świadomość w zakresie prawdy o świecie, życiu, człowieku, Bogu, dalej kształtująca jego działanie, o którym mówić będziemy w innych katechezach. Tu tkwi istota problemu: tylko moja wiara może stanowić rzeczywistość ogarniającą mnie całego i być podstawą wyznawania Jezusa w świecie.

Jaka jest ta moja wiara? Czy jest ona wiarą dojrzałą, tzn. na miarę wielkości i godności człowieka? Moja wiara na miarę wielkości człowieka nie może być skostniałą strukturą, zespołem suchych prawd, pustymi schematami. W dojrzałej wierze musi być kilka ważnych elementów. W pierwszej kolejności musi być autentyczne „uwierzenie". Brzmi to nieco dziwnie. Ale to jest fakt. W dojrzałej wierze musi być uwierzenie, a nie tylko przyjęcie katalogu suchych prawd. Wystarczy przeanalizować Biblię w wymiarze Starego i Nowego Testamentu, by przekonać się o obowiązku autentycznego uwierzenia jako nieodzowne-

go elementu wiary dynamicznej, którego Bóg domagał się od człowieka. Ten obowiązek stawiał przed człowiekiem Chrystus.

Uwierzenie autentyczne to nic innego jak po prostu otworzyć się na Dobrą Nowinę, która dla człowieka jest prawdą i którą przyniósł ludziom Chrystus. A ponieważ On sam jest Prawdą jedyną i najgłębszą, jest to otwarcie się na przychodzącego Chrystusa po to, by go przyjąć. To jest właśnie autentyczne uwierzenie – przyjęcie Chrystusa w centrum mojej ludzkiej wolności. Nie jest ono tylko i wyłącznie przyjęciem prawd i to często prawd abstrakcyjnych, suchych formuł i definicji, ale pełnym przyjęciem Jezusa. Uwierzenia nie można pojmować sucho i abstrakcyjnie, od strony wyłącznie intelektu, ale osobowo. Jeśli się nie wejdzie w ową płaszczyznę osobowego spotkania mojego „ja" z Jezusowym „Ty", w którym to spotkaniu przyjmuje się Go, nigdy się autentycznie nie uwierzy. Wiara nie jest tylko sprawą intelektu, dzięki któremu można dotrzeć do rzeczywistości niewidzialnej, ale jest czymś więcej, decyzją całego człowieka, radykalnym wyborem Boga. Obrazuje to Nowy Testament ukazujący cały katalog spotkań Chrystusa z człowiekiem. Istotą tych spotkań jest zawsze wymiar osobowy – spotkanie osoby Jezusa z osobą ludzką. To właśnie w tych spotkaniach dokonywał się najczęściej radykalny wybór osoby Jezusa, idący tak daleko, że ludzie zmieniali nie tylko coś w swoim życiu, ale także diametralnie całe życie. W osobowym wymiarze wiary jest tak jak w miłości: dwoje ludzi spotyka się, poznaje, a potem już nie wyobrażają sobie życia bez siebie.

Powtórzmy, iż wiara musi mieć osobowy, a nie rzeczowy wymiar, jeśli ma być wiarą autentyczną. W wierze musi być osobowe spotkanie. Tylko w spotkaniu mojej osoby z osobą Jezusa dokonuje się jego przyjęcie, a to jest wymóg wiary autentycznej.

W tym miejscu trzeba powiedzieć jeszcze jedno, że Jezus w akcie uwierzenia staje w centrum wolności tym bardziej, im bardziej człowiek tego chce, tzn. im bardziej potrafi się otworzyć w tym osobistym spotkaniu swojego „ja" z Jezusowym „Ty". Bóg bowiem wciela się w podmiot ludzki na tyle, na ile człowiek wyraża zgodę w swej wolności. Jest to stwierdzenie bardzo istotne: moja wiara o ile ma być wiarą autentyczną, czyli przyjęciem Jezusa jako Boga, **zależy od mojej wolnej decyzji**. Oznacza to, że jakość mojej wiary zależy ostatecznie ode mnie.

Drugim elementem wiary jest zawierzenie. Nasz wybór bowiem nie jest tylko wiarą w Jezusa, tzn. przyjęciem Go w samo centrum ludzkiej wolności, ale także wiarą Jezusowi, czyli zaufaniem i oddaniem się Jego woli. „Prawdziwa wiara jest więc wiarą w Boga i wiarą Bogu, który jest wart naszej nadziei i godzien naszej miłości. A zatem wiara bez nadziei i bez miłości, kiedy już razem «nie trwają te trzy», nie jest wiarą prawdziwą; jest to wiara martwa, trup wiary i do trupa porównuje taką wiarę św. Jakub (Jk 2, 17 i 26). Taka wiara nie jest wiarą w Boga prawdziwego, ale jest wiarą zwyrodniałą w Boga nieprawdziwego, który już przestał być Bogiem godnym zaufania, nadziei i miłości. Sfałszowanie i tym samym uśmiercenie wiary prawdziwej odwraca nas od Boga prawdziwego, od Ojca Jezusa Chrystusa i Ojca naszego, od Boga nadziei (Rz 51, 13) i od Boga miłości (1 J 4, 8, 16), a pogrąża nas w beznadziei i w niemiłowaniu, w rozpaczliwej i groźnej samotności. To o niej mówi św. Jakub, porównując ją z wiarą złych duchów, które wierzą i drżą w samotności potępienia (Jk 2, 19)"[4]. Wiara Jezusowi to po prostu nadzieja wynikająca z Jego przyjęcia Boga.

[4] M. Bednarz, *Między wiarą i miłością – nadzieja*, Kraków 2003, s. 117.

NADZIEJA – matka głupich? Czy matka rozsądnych? Nadzieja to matka tych, którzy przyjęli Jezusa jako Boga, czyli matka ludzi wierzących w Niego, a tym samym Jemu ufających. Nie ma bowiem prawdziwej nadziei poza Bogiem. Nadzieja poza Bogiem jest matką naiwnych. Nadzieja zaś wynikająca z wiary, z owego przyjęcia Jezusa w samo centrum ludzkiej wolności jest matką *homo viator* – człowieka w drodze, a takim jest chrześcijanin. Nadzieja jest konsekwencją wyboru Jezusa – mojej wiary. Nie ma zatem prawdziwej wiary bez elementu nadziei.

Wybór Jezusa jako Boga poprzez wiarę – to wybór Boga nadziei. Pięknie oddał to K. Wierzyński:

Obumarły nasze wierzenia,
Lecz Bóg nas tu szuka stale
I mówi, że nic się nie zmienia
Wszystko ludzkie ku jego chwale
I w nocy, gdy sny nam się mącą
I czeluść otwiera się pusta
Pochyla się i gąbką rzeźwiącą
Gorzkie obmywa nam usta.

Katolik to człowiek nadziei. Muszę być człowiekiem nadziei. Jest to ta nadzieja, którą wraz z miłością Ojca przyniósł światu Jezus. Stąd całe chrześcijaństwo jest jednym, nieustannym przejawem nadziei: „Tobie, Panie zaufałem, nie zawstydzę się na wieki". „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju". Nie ma chrześcijaństwa poza nadzieją. Jako człowiek wiary nie mogę żyć poza nadzieją. Św. Paweł wyraził to w sposób jednoznaczny: „Teraz trwają te trzy: wiara, nadzieja, miłość". Kiedyś pozostanie tylko miłość. Ale teraz trwają i muszą trwać te trzy.

Poprzez wiarę przyjmuję zatem Jezusa, który jest Bogiem mojej nadziei. Jest to Bóg przymierza z człowiekiem,

a w konsekwencji Bóg obietnicy, dalej Bóg wierny, a więc niecofający swojego słowa, Bóg, którego nie jest w stanie nic zrazić do człowieka. Takiego Boga w osobie Jezusa przyjmuję w centrum swojej wolności poprzez wiarę. To zatem moja wiara niesie ze sobą element zaufania, czyli nadziei. Moja wiara bez zaufania, czyli nadziei byłaby wiarą nieprawdziwą. Nie byłaby to bowiem wiara w prawdziwego Boga.

Jaka winna być moja nadzieja, aby była prawdziwa i dynamizowała moją obecność w świecie. Podobnie jak wiara nie może być skostniałą strukturą. Musi mieć swój wymiar osobowy. Bóg w osobie Jezusa Chrystusa jest podstawą mojej nadziei. Bóg sam jest moją nadzieją. Ona zaś sama w swym wymiarze osobowym jest Bożym „tak" wypowiedzianym w moim kierunku, wypowiedziane jako afirmacja mojej osoby. Ale w prawdziwej nadziei musi także być ludzkie „tak" skierowane do Boga – jako moja odpowiedź na Bożą wolę afirmacji mnie. W prawdziwej nadziei te dwa „tak" spotykają się i są już nierozdzielne[5]. Czy moja nadzieja jest osobowym „tak" wypowiedzianym w kierunku osobowego „tak" Jezusa?

MOJA NADZIEJA! – czy jest tym całkowitym „tak" powiedzianym w kierunku Jezusowego „tak", czy w ten sposób jest całkowitym oddaniem się Jezusowi osobowemu? Czy potrafię się zdobyć na tak rozumianą nadzieję, a raczej przyjąć jej dar? Zdobyć się to przezwyciężyć lęk przed ryzykiem. To ryzyko powiedzieć „tak" Bogu w osobie Jezusa, którego się nie widzi, ale którego słowu i obietnicy się ufa, jak dziecko ojcu. Stać się człowiekiem tak rozumianej nadziei, to znaczy powiedzieć „tak" mimo wszystko, a tym samym zrezygnować z ziemskich podstaw nadziei. Jest to sprawa trudna. Wymaga bowiem przezwyciężenia

[5] Tamże, s. 125–126.

ziemskiego empiryzmu. Wymaga to wyjścia z ciemności na światło, które nie jest światłem tego świata.

Trzecim elementem wiary twórczej, czyli dojrzałej, jest przyjęcie prawdy. Przyjmując bowiem Boga w samo centrum swojej wolności, przyjmuje prawdę, którą jest On sam. Tak – mój Bóg w osobie Jezusa jest Bogiem prawdy. To nie jest Bóg daleki od człowieka. To jest Bóg, który przychodzi do człowieka z całkowitą i ostateczną prawdą. On sam jest Prawdą, w której odnajduję odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania i problemy. Nie ma takiego pytania, na które nie znalazłbym odpowiedzi w moim Bogu w osobie Jezusa. Nie ma takiego problemu, którego nie rozwiązałbym w nim. To w tej prawdzie, którą jest On, odnajduje odpowiedzi na pytanie: kim jest człowiek, jaki jest cel jego życia, czym jest świat. Znajduje także odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia samego w sobie bezsensownego, a także mojego przemijania i umierania.

Czwartym elementem wiary twórczej jest akceptacja określonego systemu wartości. Przyjmując Boga w osobie Jezusa w samo centrum swojej wolności, przyjmuję nie tylko określoną prawdę, ale także określoną kulturę etyczną. To jest ta kultura etyczna, którą przekazał nam Chrystus – Słowo Boga skierowane do nas – na Górze Błogosławieństw. Błogosławieństwa jako program etyczny to propozycja Jezusa skierowana do człowieka – propozycja takiego systemu wartości moralnych, który z jednej strony wyznacza właściwą perspektywę funkcjonowania człowieka jako osoby, z drugiej zaś strony jest w stanie człowiekowi zapewnić szczęście, a więc to, co jest istotą życia każdego z nas.

Program błogosławieństw jest programem dla ludzi wyboru Jezusa. Jest elementem mojej wiary w Niego. Przyjmując bowiem Boga, człowiek przyjmuje określoną

prawdę. Jest to także prawda o dobru moralnym. Program etyczny ośmiu błogosławieństw jest programem dla tych, którzy wybrali Jezusa jako wartość fundamentalną, a tym samym przyjęli prawdę, że jako osoby nie są jednym z przedmiotów świata, ale Jego partnerami w dialogu miłości. Program ośmiu błogosławieństw jest jedynym sposobem bycia partnerem Jezusa w dialogu miłości – tej miłości, która ma czynić świat lepszym – na miarę wielkości i godności człowieka – bo właśnie nam ludziom ten świat został dany i zadany jako środowisko życia i stawania się.

Moja wiara… jaka jest? Jest to pytanie nie o to, czy wierzę. Jakoś bowiem wierzę. Jest to pytanie o jakość mojej wiary, a to musi wieść przez pytanie, czy w mojej wierze jest spotkanie i przyjęcie osobowego Jezusa, czy jest w niej zaufanie Jezusowi, czy jest w niej przyjęcie najgłębszej prawdy i czy jest w niej akceptacja nowej kultury etycznej. Tylko taka wiara jest podstawą bycia głosicielem i świadkiem Jezusa.

Nie można Boga w osobie Jezusa wybrać jednocześnie Go nie wyznając – bycie świadkiem

Taka wiara jest podstawą naszej obecności w świecie, która ma mieć charakter wyznania i głoszenia Jezusa. Nie można Boga w osobie Jezusa, Boga miłości, nadziei, prawdy, przynoszącego odpowiednią kulturę etyczną, wybrać, jednocześnie Go nie wyznając poprzez słowo i czyn. To byłaby logiczna sprzeczność. Konsekwencją wyboru Boga w osobie Jezusa jest świadectwo w formie wyznania i głoszenia Jezusa. Sam Jezus tego zażądał od swoich wyznawców.

WY JESTEŚCIE ŚWIADKAMI TEGO – słowa, z którymi Chrystus zwrócił się do uczniów po swoim zmartwychwstaniu miały szczególny charakter. To nie były sło-

wa propozycji do dyskusji. To nie były słowa perswazji czy namowy. To były słowa zaborcze i w jakimś sensie bezwzględne, choć bez przymusu i gwałtu, który mógłby ubliżyć godności człowieka. W tym sensie były to słowa jednoznacznie określające rzeczywiste miejsce tych ludzi w rzeczywistości świata, który został im w ten sposób zadany na nowo. To rzeczywiste miejsce określone zostało przez samego Chrystusa pojęciem „świadek" poprzez słowo i czyn. Już wcześniej, przed swoją śmiercią i zmartwychwstaniem, Chrystus niejako zdefiniował pojęcie świadka: „Wy jesteście światłością… Nie może skryć się miasto… Niech świeci światłość wasza…". Wtedy to jednak była stara rzeczywistość, a słowa te – zaproszeniem i propozycją. Były to słowa otwierające nowe perspektywy. Przyjęcie ich oznaczało opuszczenie rodzinnych brzegów, odjęcie rąk od sieci, wycofanie myśli i serca z wieloletniego przywiązania do dotychczasowego życia. Wtedy były to jednak, powtórzmy, słowa zaproszenia i propozycji wraz ze zdefiniowaniem istoty tej propozycji.

Musiały zatem te słowa paść także w nowej rzeczywistości w perspektywie Jego zmartwychwstania. Słowa, które stały się już nie propozycją, ale bezwzględnym imperatywem. To już nie była propozycja do dyskusji. To był obowiązek bycia świadkiem. Chodziło po prostu o postawę ludzi, którzy poznali i dotknęli Boga w osobie Jezusa – Prawdy w najgłębszej jej istocie. To właśnie doświadczenie Boga – Prawdy wywiera moralną i psychiczną presję idącą tak daleko, że człowiek nie może nie świadczyć. Sama natura tej Prawdy domaga się świadczenia. Nie można prawdy zatrzymać dla siebie. Jej nieświadczenie byłoby religijnym egoizmem. To byłby także gwałt zadany swojej naturze stworzonej na obraz i podobieństwo Najwyższej Prawdy. I dlatego te słowa Chrystusa są bezwzględnym imperatywem niedopuszczającym dyskusji: WY JESTEŚCIE

ŚWIADKAMI…; nie może być inaczej. Ten imperatyw zostanie zinterioryzowany. To „wy jesteście świadkami…" stanie się dla uczniów Chrystusa „my jesteśmy świadkami…", co podkreśla na kartach Biblii św. Piotr. I tak już będzie – Magdalena spotyka Go, po czym idzie i daje świadectwo, dwaj uczniowie w drodze idą i świadczą o prawdzie – i tak już będzie. Nie może być inaczej.

„Wy jesteście tego świadkami…" odnosi się także do mnie. Jest to nie tylko Jego nakaz, ale naturalna moja potrzeba, potrzeba człowieka, który przyjął Boga w osobie Jezusa w samo centrum swojej wolności. „Wy jesteście świadkami… my jesteśmy świadkami… ja jestem świadkiem…". A więc świadectwo o tej prawdzie zostaje zwielokrotnione przez coraz to nowe pokolenia uczniów Chrystusa. Jestem wśród nich także ja, ze świadomością tego, co powiedział kard. Suenens, że „dla wielu ludzi jedyną Ewangelią, jaką spotkają w swoim życiu, to my sami". Moje świadectwo w formie słowa, ale przede wszystkim czynu, jest istotnym elementem mojej twórczej wiary.

W czym zatem wyraża się świadectwo dawane Jezusowi jako element mojej twórczej wiary? Przede wszystkim przez czyn. To przez jakość mojego życia głoszę Jezusa. Miłość jest fundamentalnym dobrem moralnym, które jest wyznacznikiem naszego świadectwa dawnego Jezusowi. Jest ona istotą etyki Chrystusa, o której św. Paweł tak pisze: „miłość, która nie zazdrości, nie unosi się pychą, nie szuka swego, wszystko przebacza".

Czym jest miłość jako istota naszego świadectwa o Jezusie w świecie? Jest jedynym właściwym sposobem życia człowieka w świecie innych osób. Jest jedynym właściwym człowiekowi jako sobie stylem bycia – relacyjnym stylem bycia. Człowiek bowiem jest osobą. Mimo iż pozostaje w wielu relacjach, to żadna z nich nie jest w stanie go zaspokoić, jak tylko jego relacja do drugiego człowie-

ka jako jednostki i wspólnoty osób. A tylko świat innych osób stanowi właściwe człowiekowi środowisko życia. Stwarza ono bowiem szczególny typ relacji – relacji o charakterze osobowym, coś jedynie właściwego człowiekowi. W tej relacji następuje bowiem spotkanie wartości: wartości mojego „ja" z wartością twojego „ty".

Tu właśnie ujawnia się miłość jako fundamentalne dobro moralne. Jest ono treścią relacji osoby do osoby, człowieka do człowieka. Miłość jest zatem relacyjnym sposobem bycia człowieka w świecie ludzi. To właśnie w tej relacji moje „ja" odkrywa drugiego człowieka jako wartość. Ta z kolei odczytana wartość, jakim jest to drugie „ja", żąda uznania i zajęcia wobec siebie odpowiedniego stosunku, tzn. sposobu myślenia, chcenia, a przede wszystkim działania. Człowiek jako uznana wartość nie pozostaje tylko w sferze intelektualnej, ale wymaga zaangażowania wobec drugiego człowieka, czyli mojego zaangażowania wobec Ciebie. Co więcej, to zaangażowanie nie jest posiadaniem Ciebie, tak jak posiada się rzecz. Moje „ja", stając naprzeciwko twojego „Ty", nie dąży do posiadania Ciebie. Ja traktuję Cię jako wartość, a więc otwieram się wobec tego „Ty", aby Cię przyjąć i ubogacić.

Człowiek jako osoba chce być kimś dla drugiego i potrzebuje takiego Kogoś, dla którego może być kimś. Jeśli nie znajdzie, czuje się zaprzeczony w swojej istocie. Czuje się zaprzeczony w swej egzystencji. I to jest właśnie miłość – jako fundamentalne dobro moralne. Jest treścią relacji człowieka do drugiego człowieka. Miłość jako dobro jest afirmacją drugiego człowieka jako jednostki i wspólnoty osób ze względu na jego wartościowość. Jest otwarciem się na drugiego człowieka, by go przyjąć i ubogacić. Jest dynamicznym wychodzeniem w kierunku drugiego człowieka, by go przyjąć jako wartość. Tak rozumiana miłość jest

fundamentalnym elementem naszego świadectwa, czyli naszego wyznania Jezusa w świecie.

Czy można kochać człowieka dla niego samego, a więc miłością absolutną? Nie tylko można, ale trzeba. Czy jest to możliwe? Tak, jest możliwe. Rozwiązanie tego problemu można znaleźć tylko w Bogu, który będąc Miłością, stał się człowiekiem i rozlał miłość Bożą w sercu ludzkim. Oznacza to, iż Bóg chce, byśmy kochali człowieka tak, jak człowieka kocha Bóg. Trzeba kochać człowieka miłością Bożą, która jest w nas[6]. Potrafię kochać człowieka dla niego samego – ponieważ otrzymałem miłość. Otrzymałem ją od samego Boga.

Prawdziwie chrześcijańska miłość – moja miłość – to zatem miłość człowieka dla niego samego. Ta miłość jest ciągłym wyzwaniem. Dzięki niej dokonuje się wyznanie Jezusa w świecie, a tym samym humanizacja świata poprzez ubogacanie rzeczywistości takimi wartościami jak: solidarność, sprawiedliwość, tolerancja. Jest to ciągle aktualne wyzwanie. Po części tylko to się udało. A więc jest wyzwaniem, które stoi także przede mną u początku trzeciego tysiąclecia.

Aby tak jednak było, człowiek musi uwierzyć, że jest zdolny poprzez miłość wyznawać Jezusa w dzisiejszym świecie.

Uszczegółowiona miłość – głoszeniem i wyznawaniem Jezusa

Solidarność

Wyznawanie i głoszenie Jezusa poprzez miłość może przybierać różne formy. Dziś szczególnie ważną jest bycie solidarnym z ludźmi. Czym jest solidarność jako uszczegółowiona miłość, czyli uszczegółowione dobro moralne?

[6] M. Bednarz, *Dla Boga? Dla człowieka?*, Kraków 2010, s. 86.

Wyjdźmy od ogólnego stwierdzenia, że solidarność stanowi szczególny rodzaj więzi międzyludzkich. Solidarność jest bowiem zawsze solidarnością z ludźmi i dla ludzi. Człowiek wiąże się z drugim człowiekiem jako jednostką i wspólnotą osób, by tworzyć „my" – wspólnotę. Tak pięknie ów element jedności oddaje Jan Paweł II: „wszyscy z wszystkimi, a nie wszyscy przeciw wszystkim". Wspólnotowość i jedność są zatem elementem konstytutywnym pojęcia solidarności. W tym miejscu należy jednak dokonać istotnego dopowiedzenia, a mianowicie, iż nie każde „my" jest już solidarnością. Z ludźmi bowiem można jechać w jednym pociągu, siedzieć przy stole w czasie kolacji – to jednak wcale nie musi oznaczać solidarności.

Kiedy myślimy o solidarności jako uszczegółowionej miłości – uszczegółowionym dobru, myślimy o potrójnym jej wymiarze. W pierwszej kolejności istotą mojej solidarności powinna być jedność z ludźmi w dobru wspólnym. Solidarność bowiem to jedność w dobru wspólnym. To właśnie nasze dobro wspólne stanowi podstawę naszej z ludźmi jedności. Moja jedność z ludźmi wyrasta na bazie świadomości, iż jest taki zespół dóbr i wartości, których nie jesteśmy w stanie sami sobie zapewnić, a zatem muszą być wspólne, by można je było osiągnąć. Zatem coraz bardziej rosnąć powinna nasza świadomość dobra wspólnego jako zespołu dóbr i wartości wspólnoty, w które są wpisane jednostkowe wartości każdego z nas. Świadomość dobra wspólnego pozwala każdemu z nas odkrywać fakt wspólnej między nami ludźmi zależności w ochronie dóbr i wartości. Nie można na przykład zabezpieczyć wolności, jeśli będę ją traktował jako tylko własne i jednostkowe dobro, jeśli nie wpiszę go w sferę dobra wspólnego. Jesteśmy od siebie współzależni w tym sensie, iż jesteśmy sobie potrzebni w celu zabezpieczenia

w pełni ludzkiego życia – życia na miarę naszej wielkości poprzez zagwarantowanie tych dóbr, które do takiego życia są konieczne. Można powiedzieć zatem, że świadomość dobra wspólnego rodzi świadomość potrzeby szukania siebie nawzajem, spotkania się jako ludzie, tzn. bycia razem w jedności godnej człowieka. Chodzi o bycie razem w jedności godnej człowieka, a zatem nie tylko, aby być razem dla samego bycia razem, ale dla dobra wspólnego.

To moje zaangażowanie na rzecz drugiego człowieka przybierać będzie różne formy. Zakłada ono postawę służenia bliźniemu, uszanowania jego godności osobowej, gotowość ochrony tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, cierpieniu, biedzie. To moje zaangażowanie może iść tak daleko, iż przybierać może nawet charakter walki. Tak, solidarność jako uszczegółowiona miłość może iść tak daleko, iż – powtórzmy – przybierać będzie charakter walki, ale nigdy przeciw człowiekowi, tylko o człowieka.

O czym zatem nam mówi solidarność? Mówi nam o wspólnocie i jedności międzyludzkiej. Solidarność jest bowiem solidarnością z ludźmi i dla ludzi. Jest ona zatem solidarnością wspólnoty wedle zasady: „Wszyscy ze wszystkimi".

Solidarność pozwala wydobyć głębszy wymiar owej jedności. W tym wymiarze solidarność jest już nie tylko jednością w dobru wspólnym, ale naszą jednością w człowieczeństwie, w godności tego człowieczeństwa. Solidarność jest bowiem tam, gdzie ludzie uznają się wzajemnie za osoby, gdzie jako osoby uznają się za równych sobie. Moja solidarność jest tam, gdzie w drugim człowieku dostrzegam osobę o tej samej, co moja, godności. Wtedy to twoje „ty" staje się jedynym światem mojego życia. Nie potrafię bowiem zrealizować siebie w samym sobie, jak tylko w relacji do innych ludzi. Stąd z natury niejako je-

stem otwarty na wspólnotę z ludźmi. Świat rzeczy nigdy bowiem nie zaspokoi człowieka, który jest osobą.

Człowieka może zaspokoić tylko człowiek – osoba. Dopiero tu każdy z nas przeżywa własną wartość, odkrywa, że jest kimś. Jestem bowiem postrzegany, doceniany i szanowany, co pozwala przeżywać mi fakt, że nie jestem jedynie przedmiotem świata, ale bytem jakościowo innym – osobą. Właśnie afirmacja idąca od drugiej osoby umożliwia człowiekowi odkrywanie prawdy o samym sobie. Mówiąc jeszcze inaczej, tylko rzeczywiste doświadczenie afirmacji pozwala osobie przeżyć własną podmiotowość. Zatem solidarność rozumiana jako bycie razem tkwi niejako w samej istocie osoby ludzkiej, w jej osobowej godności. Osoba ludzka w swej godności jest fundamentem solidarności.

U podstaw zatem tego, że chcę być razem ze wszystkimi, „wszyscy ze wszystkimi", „wszyscy dla wszystkich", co jest istotą solidarności, tkwi to, że jesteśmy osobami, że potrzebujemy siebie jako osoby, bo jesteśmy jedynie właściwymi dla siebie partnerami. Jesteśmy i chcemy być razem – bo jesteśmy osobami o tej samej godności. Rodząca się na tej płaszczyźnie jedność i wspólnotowość będą oczywiście przejawiały się w całokształcie działań na rzecz drugiego człowieka. To moje działanie będzie przybierało różnorodny charakter, aż do zatracania siebie.

Tak rozumiana solidarność nie jest już tylko i wyłącznie byciem razem w dobru wspólnym, które jest nam potrzebne dla przeżycia. Jest solidarnością, czyli byciem razem w człowieczeństwie, w godności tego człowieczeństwa. Jest solidarnością braterską: jesteśmy tacy sami w człowieczeństwie, jesteśmy równi w godności tego człowieczeństwa, potrzebujemy siebie, aby w pełni przeżywać nasze człowieczeństwo. Musimy zatem być razem. Solidarność zatem przynależy do samej istoty człowieczeń-

stwa i w najgłębszej swej istocie jest uszczegółowieniem dobra moralnego, jakim jest miłość.

Na solidarność można spojrzeć jednak jeszcze głębiej. Pojęcie solidarności, czyli owej postawy bycia „wszyscy ze wszystkimi" i „wszyscy dla wszystkich", określić można braterstwem. W takim ujęciu bliźni nie jest tylko istotą ludzką, ale jest obrazem samego Boga. Takie stwierdzenie oznacza, że uzasadnianie wartości, tzn. godności człowieka, która, jak wspomniano wcześniej, jest podstawą jedności ludzi, przebiega nie tylko w płaszczyźnie przyrodzonej, co oznacza, że wartość osoby określana jest takimi elementami jak wolność, świadomość i odpowiedzialność, ale przebiega ona przede wszystkim w płaszczyźnie nadprzyrodzonej. W takim ujęciu wartość osoby określana jest przede wszystkim jej pochodzeniem od Boga i podobieństwem do Niego. To właśnie Księga Rodzaju wydobywa całą prawdę o pochodzeniu człowieka od Boga i o podobieństwie tegoż człowieka do Boga. W ten sposób Biblia głosi prawdę o wspólnym pochodzeniu od Boga Ojca i o tym, że każdy człowiek i wszyscy ludzie są obrazem Boga, tzn., że na obliczu każdego człowieka widnieje coś z dostojeństwa Bożego, niezależnie od przynależności rasowej czy klasowej, ludu czy szczepu itp. W tej płaszczyźnie wartość osoby określana jest takimi faktami jak Wcielenie i Odkupienie, dokonanymi przez Jezusa Chrystusa. Dopiero w tej płaszczyźnie podobieństwa i usynowienia można w pełni odczytać niepowtarzalną wartość osoby ludzkiej określanej pojęciem osobowej godności. Jest to już nie tylko wartość człowieka w płaszczyźnie naturalnej – przyrodzonej, ale przede wszystkim nadprzyrodzonej, określanej jako nadprzyrodzona godność osoby.

Taka wizja człowieka w jego nadprzyrodzonej godności sprawia, że człowiek już nie tylko chce być razem z drugim człowiekiem, tworząc wspólnotę na zasadzie ja-

kiegoś dobra wspólnego ani wyłącznie na zasadzie tej samej natury, ale na zasadzie tego samego wspólnego pochodzenia od Boga, na zasadzie wspólnego Ojcostwa, a tym samym wspólnego usynowienia. Skoro bowiem charakteryzuje nas jako osoby wspólne pochodzenie od tego samego Ojca – to jesteśmy dla siebie z faktu tego pochodzenia braćmi i siostrami we wspólnym Ojcostwie.

Ta zatem świadomość wspólnego ojcostwa Boga, a tym samym naszego braterstwa w Chrystusie rodzi najgłębszy wymiar jedności, tzn. solidarności, jakim jest braterstwo w Bogu. Jest to jedność braterska, którą na gruncie teologii katolickiej określić można „komunią" osób.

Tolerancja

Realizować miłość, czyli wyznawać Jezusa w świecie, to także dziś być człowiekiem tolerancyjnym. Jest faktem, iż żyjemy jako chrześcijanie w społeczności i wśród ludzi wielorako zróżnicowanych, różnych nie pod względem człowieczeństwa i posiadanej godności. W takiej różnorodności, która w życiu współczesnym jest faktem, tolerancja jest nieodzowna. Bez tolerancji wprost niemożliwe byłoby współżycie osób, grup i społeczeństw o różnych wierzeniach, ideologiach i zwyczajach.

Tolerancja musi charakteryzować także wyznawców Chrystusa. Jest ona z jednej strony uszczegółowieniem miłości, z drugiej zaś strony wyraża ona nasze odniesienie do innych ludzi. Czym jest tolerancja?

Tolerancja oznacza traktowanie przeze mnie, jako człowieka wiary, na równi wszystkich, mimo że czasem nie podzielam ich poglądów, przekonań i zachowań. Bezpośrednio zatem tolerancja odnosi się do osób i wyraża mój szacunek wobec nich.

Podstawą tak rozumianej tolerancji jest przekonanie o równości wszystkich ludzi w ich godności. Dotykamy

w tym miejscu chrześcijańskiej wizji człowieka. Fundamentem tej wizji jest przekonanie, że człowiek jako osoba posiada swoją niepowtarzalną godność, czyli wartość. Każdy odczuwa i definiuje ją inaczej: człowieczeństwo, natura ludzka, godność, ale to, co podstawowe w tym pojęciu, jest wspólne. Można powiedzieć, iż oczywistość godności ludzkiej nie podlega dziś dyskusji. To właśnie godność każdego człowieka, czyli jego faktyczna wartościowość, mówi nam o naszej równości. Po prostu jesteśmy równi w swojej godności, mimo iż dzieli nas wiele ludzkich spraw, mimo iż różnimy się poglądami, przekonaniami, zachowaniem.

Poczucie naszej równości w godności jest podstawą mojej wobec Ciebie tolerancji. Jeśli bowiem jesteśmy równi jako osoby w swej najgłębszej istocie, to tym samym jesteśmy równi w swoich poglądach i przekonaniach oraz z tego wynikających zachowaniach. Inaczej mówiąc, każdy z nas ma prawo do swoich zapatrywań. Jest to przecież wyraz naszej wolności, która z godności wynika. Każdy człowiek z racji równości w godności musi mieć zagwarantowaną płaszczyznę wolności, w ramach której może posiadać swoje przekonania.

Moja tolerancja, której podstawą jest przekonanie o równości wszystkich w ich ludzkiej godności, nie jest moim idyferentyzmem, czyli moim odnoszeniem się do czyjegoś światopoglądu z całkowitą obojętnością. Nie oznacza też mojej obojętności wobec prawdy w ogóle, tak jakby prawda była względna i obiektywnie równie „prawdziwa". Moja tolerancja nie utożsamia się też z kompromisem, w którym chodzi o rezygnację z części własnych poglądów, a nawet przekonań. W tolerancji mamy do czynienia z przekonaniem, iż każdy z nas znalazł prawdę, a tym samym ma obowiązek przy niej trwać. Będąc przekonanym, iż posiadam prawdę, jednocześnie szanuję

Ciebie – drugiego człowieka – w sferze twoich poglądów, mimo iż z mojego punktu widzenia uważam je za błędne. Czynię tak dlatego, że jestem przekonany o tym, iż będąc równi w posiadanej godności, tym samym mamy prawo do własnych poglądów.

Tak rozumiana tolerancja nie jest milczeniem wobec poglądów innych. Mam prawo dalej głosić swoje poglądy. Chodzi jednak o to, aby szanować człowieka ze względu na jego godność. W tym sensie także tolerancja jest uszczegółowieniem tego dobra moralnego, jakim jest miłość, a tym samym świadectwem dawanym Jezusowi.

Dialog

Realizować miłość, czyli głosić i dawać świadectwo Jezusowi w świecie, to także być człowiekiem dialogu. Józef Tischner, mówiąc o dialogu, pisze, że „ludzie wyszli z kryjówek, zbliżyli się do siebie, rozpoczęli wymianę zdań… Trzeba się wychylić, przekroczyć próg, wyciągnąć rękę, znaleźć wspólne miejsce do rozmowy. Miejsce to nie będzie już kryjówką, w której człowiek pozostaje sam ze swoim lękiem, lecz miejscem spotkania, zaczątkiem jakiejś wspólnoty, być może początkiem domu. Ile przeszkód potrzeba czasami pokonać, by rozpocząć dialog. Ile cierpliwości, by go kontynuować”[7].

Pierwszym elementem dialogu jest nawiązanie kontaktu z drugim człowiekiem – zbliżenie się do siebie, spotkanie. Chodzi o ten moment, który niweluje izolację człowieka od człowieka, od pozostawania w oddaleniu. Człowiek, który pozostaje w świecie własnych przekonań, zamknięty w świecie swojej prawdy, niedostępny w sferze własnych decyzji, izoluje się w świecie własnego egoizmu. W dialogu musi być mój ruch w kierunku drugiego

[7] J. Tischner, *Etyka solidarności*…

człowieka, by się z nim spotkać. „Rzetelny dialog wyrasta z przekonania, które musi być przyjęte – wyraźnie lub milcząco – ani ja, ani ty nie jesteśmy w stanie poznać prawdy o sobie, jeśli pozostaniemy w oddaleniu od siebie, zamknięci w ścianach naszych lęków, lecz musimy spojrzeć na siebie". Spojrzeć na siebie można tylko w zbliżeniu, nawiązaniu kontaktu, spotkaniu. Idea spotkania jest początkiem mojego dialogu z Tobą, bez którego trudno wyobrazić sobie nasze ludzkie współżycie.

Spotkanie z kolei musi rodzić przekonanie o wspólnym poszukiwaniu prawdy. Ten element w dialogu jest najtrudniejszy. Uświadamia nam bowiem fakt, iż nikt z nas do końca nie posiada prawdy absolutnej. Chcemy się do tej prawdy zbliżyć. Chodzi o to, aby owo zbliżanie się do prawdy nie dokonywało się w izolacji i separacji. Ono musi dokonywać się we wspólnocie. Dopóki bowiem ja patrzę na siebie wyłącznie swoimi oczami – znam część prawdy. Dopóki Ty patrzysz na siebie swoimi oczami, także znasz tylko część prawdy. Ale także odwrotnie: gdy ja patrzę na ciebie i biorę pod uwagę tylko to, co sam widzę, i gdy Ty patrzysz na mnie i uwzględniasz tylko to, co widzisz – obydwaj ulegamy częściowemu złudzeniu. Pełna prawda jest owocem wspólnych doświadczeń – Twoich o mnie, a moich o Tobie. Wspólne poglądy są owocem przemiany punktów widzenia[8].

To wspólne dochodzenie do prawdy, stanowiące istotę dialogu, jest wielorako warunkowane. Pierwszym z nich jest wolność partnerów poszukujących prawdy. Trzeba powiedzieć wprost, iż nie ma dochodzenia wspólnego do prawdy w relacji pan–niewolnik. Jesteśmy osobami, a więc istotami bytowo wolnymi. Tylko w wolności można wspólnie dochodzić do prawdy.

[8] Tamże.

Drugim warunkiem jest nasza autentyczność. Nie można być aktorem. Człowiek dialogu nie może być aktorem. Jest taka pokusa, która dotyka każdego z nas – pokusa grania swojej roli wobec innych ludzi, którzy nas otaczają. Poszukiwanie prawdy, wspólne poszukiwanie, samo w sobie domaga się autentyczności, to znaczy zdjęcia maski, w której „odgrywa się" swoje życiowe role.

Trzecim elementem dialogu jest gotowość kompromisu, czyli autokorekty swoich poglądów i przekonań. To właśnie autentyczne i wspólne dochodzenie do prawdy wymaga mojego kompromisu. Kompromis jest w ten sposób zasadą naszego wspólnego dochodzenia do prawdy. Czy można jednak mówić o kompromisie w sferze prawdy? Jest on przecież jakąś formą rezygnacji, przynajmniej częściowej, ze swoich przekonań. Czy można rezygnować ze swojej prawdy? Jeśli jest to wspólne poszukiwanie prawdy, to kompromis jest czymś koniecznym. Gdyby człowiek dochodził do prawdy sam, w samotności – niekoniecznie musi się liczyć z innymi, chociaż także powinien. Wszystko jednak przybiera inny wymiar, gdy człowiek dochodzi do prawdy we wspólnym wysiłku. Tu Twoje i moje poglądy występują nie na tle nicości, lecz na tle Twoich i moich poglądów. Dlatego kompromis z samej istoty jest wpisany w dialog jako jego nieodzowny element. Kompromis w dialogu jest znakiem mojego zdrowia moralnego.

Nie oznacza to jednak, iż kompromis w dialogu nie ma swoich granic. Musi mieć swoje granice. Są bowiem takie momenty, kiedy ważą się losy podstawowych wartości, kiedy trzeba wybierać między prawdą, której trzeba szukać, a jawnym kłamstwem, które jest oficjalne. Te momenty wyznaczają granicę kompromisu. Zgodzić się wtedy na kompromis to zgodzić się na paktowanie z tym, co złe. Wspólne dochodzenie do prawdy wymaga kompro-

misu jako istotnego elementu dialogu. Szukanie prawdy jest po prostu niemożliwe bez kompromisu. Należy jednak podkreślić także i to, że całe zagadnienie poszukiwania prawdy sprowadziłoby się jedynie do poziomu kupieckiego, gdyby jedna i druga strona nie uświadamiała sobie, że kompromis ma swoje granice, i zapomniała o tym, że bliższy czy dalszy horyzont kompromisowości zamknięty jest linią zdecydowania.

Dialog dopełniony zostaje porozumieniem. Jest to możliwe dzięki kompromisowi. Nie zawsze jest to porozumienie całkowite. Jest to jednak porozumienie dające możliwość wspólnego działania. Tak też rozumiany dialog jest także uszczegółowieniem moralnego dobra, którym jest miłość, a tym samym świadectwem dawanym Jezusowi w dzisiejszym świecie.

Człowiek, który chce bytować w świecie na miarę wielkości swojego chrześcijaństwa, czyli być wyznawcą Chrystusa, musi być człowiekiem miłości. Miłość ta w konkretnej rzeczywistości jest uszczegółowiana w wielorakich postawach. Dziś szczególnie ważna jest miłość w postaci solidarności z ludźmi, tolerancji, dialogu. Pytając więc o swoją obecność w świecie, która ma mieć charakter wyznania Chrystusa, warto pytać: jaka jest moja solidarność z ludźmi, czyli poczucie jedności z nimi? Jaka jest moja tolerancja, czyli szacunek dla człowieka mimo różnorodności przekonań i zachowań? Czy jestem człowiekiem dialogu, czyli nastawionym na wspólne poszukiwanie prawdy? Czy jestem człowiekiem pokoju, czyli żyjącym w harmonii i przyjaźni z samym sobą?

Pytając o swoją chrześcijańską obecność w świecie, będącą konsekwencją dokonanego wyboru, trzeba pytać o te postawy, które w najgłębszej swej istocie są niczym innym jak uszczegółowieniem miłości, a tym samym wyznaniem Jezusa w świecie, który został nam dany i zadany.

Wnioski i postulaty pastoralne

- Głosić Jezusa może tylko ten, który jest człowiekiem autentycznej wiary.
- Pytając zatem o jakość głoszenia Jezusa w dzisiejszym świecie, trzeba najpierw pytać o jakość swojej wiary.
- Chodzi nie o to, czy jestem człowiekiem wierzącym, ale jaka jest moja wiara.
- Dopiero od autentyczności naszej wiary, która jest przyjęciem Jezusa w samo centrum naszej wolności, zależy nasze głoszenie Jezusa i Jego wyznanie w dzisiejszym świecie.
- Człowiek autentycznej wiary głosi Jezusa słowem, ale przede wszystkim czynem, czyli jakością swojego życia.
- Jakość naszego życia jest bowiem często jedyną ewangelią, którą czyta dzisiejszy świat.
- Istotą tej jakości życia jest miłość, która może przybierać różne formy.
- Dziś najbardziej potrzebna jest: międzyludzka solidarność, tolerancja, dialog.
- W ten sposób stajemy się świadkami Jezusa w dzisiejszym świecie.

Modlitwa

Najświętsza Dziewico, Matko Chrystusa i Matko Kościoła, z radością i podziwem śpiewamy wraz z Tobą Magnificat, Twoją pieśń miłości i dziękczynienia. Bogu, którego „miłosierdzie z pokolenia na pokolenie", wraz z Tobą dziękujemy za wspaniałe powołanie katolików świeckich i za to, że powierzył im tak bogatą w swych różnorodnych formach misję, wzywając każdego z nich po imieniu do życia w komunii miłości i świętości z Nim samym, w braterskiej jedności wielkiej rodziny dzieci Bożych; że posłał

ich, aby nieśli światło Chrystusa i by poprzez swoje ewangeliczne życie ogień Ducha Świętego przekazywali całemu światu.

Dziewico śpiewająca Magnificat, napełnij ich serca wdzięcznością i entuzjazmem dla tego powołania i dla tej misji. Pokorna i wielkoduszna „Służebnico Pańska", naucz nas swojego oddania w służbie Bogu i zbawieniu świata. Otwórz nasze serca na niezmierzone horyzonty Królestwa Bożego i głoszenia Ewangelii wszelkiemu stworzeniu. Twoje matczyne serce zna liczne niebezpieczeństwa i ogrom zła, które dzisiaj przytłaczają mężczyzn i kobiety, ale wie ono także o tak licznych dobrych poczynaniach, o wielkim pragnieniu wartości i o coraz obfitszych owocach zbawienia. Panno mężna, natchnij nas siłą ducha i ufnością w Bogu, abyśmy umieli przezwyciężać wszystkie przeszkody, które napotykamy wypełniając naszą misję.

Naucz nas traktowania rzeczywistości świata z żywym poczuciem chrześcijańskiej odpowiedzialności i z radosną nadzieją na przyjście Królestwa Bożego, nieba nowego i ziemi nowej. Ty, która z Apostołami w wieczerniku trwałaś na modlitwie, oczekując przyjścia Ducha Pięćdziesiątnicy, proś o nowe Jego rozlanie na wszystkich katolików świeckich, mężczyzn i kobiety, ażeby w pełni sprostali swojemu powołaniu i swojej misji, wezwani – jako latorośle prawdziwego krzewu winnego – do przynoszenia obfitego owocu dla życia świata. Dziewico Matko, prowadź nas i wspieraj, abyśmy zawsze żyli jak prawdziwi synowie i córki Kościoła Twojego Syna i przyczyniali się do utrwalania tu na ziemi cywilizacji prawdy i miłości, zgodnie z wolą Boga i dla Jego chwały. Amen.

ChL, 64

ks. Wojciech Kućko

Katecheza V
Kerygma pierwszym zadaniem ucznia-misjonarza

Modlitwa

Niech łaska Ducha Świętego będzie w nas obecna!
Niech w sercach naszych uczyni swe mieszkanie.
Duchu, który oświecasz i żywisz wszystkich ludzi,
Usuwając wszystkie skazy duchowe,
rozprosz noce i oschłości naszych dusz.
Święty miłośniku dobrych myśli,
zechciej w dobroci swojej namaścić nasze zmysły.
Ty, który usuwasz wszystko, co nas zawstydza,
uczyń jasnym spojrzenie człowieka wewnętrznego,
aby mógł widzieć Ojca niebieskiego,
bo tylko serca czyste mogą Go oglądać.
Duchu Święty, kiedy słowem Twoim stwarzałeś
niebo i ziemię,
unosiłeś się nad wodami jak ptak, który wysiaduje,
i zapłodniłeś wody, aby wydały życie.
Twoje tchnienie dało ludziom ich byt duchowy.
Ty natchnąłeś proroków, aby zapowiadali Chrystusowe
dzieła.
Ty umocniłeś Apostołów, ażeby zanieśli
światu całemu Twoje posłannictwo.

Ty gromadzisz w jedność ludy różnorakie.
Ty je uczysz wielbić Boga prawdziwego.
Ty, najdoskonalszy ze wszystkich mistrzów,
uczysz w sposób przedziwny świętych wszystkich wieków.
Wysłuchaj łaskawie nasze modlitwy.
Bez Ciebie są one daremne i niegodne Boga[1].

Nauczanie Pisma Świętego

A wreszcie rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. (…) Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę. Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną (Rdz 1, 26–28).

Pokropię was czystą wodą, abyście stali się czystymi; oczyszczę was ze wszystkich waszych nieczystości i ze wszystkich bożków. I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza. Usunę z was serce kamienne, a dam wam serce z ciała. Mojego ducha chcę tchnąć w was, byście żyli według mych nakazów i przestrzegali moich praw (Ez 36, 25–27).

Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28, 18–20).

Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony (Mk 16, 15–16).

[1] *Liturgiae Dominicaine, Cantis, Desclée et socii*, Rzym–Tournay 1909, cyt. za: *Skarbiec modlitw*, zebrał i opracował M. Bednarz, Kraków 2004, s. 235–236.

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, lecz po to, by świat został przez Niego zbawiony (J 3, 16–17).

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? (J 11, 25–26).

„Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem. Znacie drogę, dokąd Ja idę". Odezwał się do Niego Tomasz: „Panie, nie wiemy, dokąd idziesz. Jak więc możemy znać drogę?" Odpowiedział mu Jezus: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście" (J 14, 1–7).

Niech więc cały dom Izraela wie z niezachwianą pewnością, że tego Jezusa, którego wyście ukrzyżowali, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem. Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: „Cóż mamy czynić, bracia?" – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów. „Nawróćcie się – odpowiedział im Piotr – i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego" (Dz 2, 36–38).

Sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich wierzących. Nie ma bowiem różnicy: wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie (Rz 3, 22–24).

Kiedy byliście niewolnikami grzechu, byliście wolni wobec sprawiedliwości. (…) Teraz jednak, uwolnieni od grzechu, staliście się niewolnikami Boga i macie swój pożytek w uświęceniu, a jako cel – życie wieczne. Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, lecz darem łaski Bożej jest życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 6, 20–23).

Słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. Ale jest to słowo wiary, którą głosimy. Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia (Rz 10, 8–10).

Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którą przyjęliście i w której też trwacie. (…) Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem, i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu (1 Kor 15, 1–5).

To jest rzecz dobra i miła w oczach Zbawiciela naszego, Boga, który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich (1 Tm 2, 3–6).

Nauczanie Kościoła

Bóg, który zamieszkuje „światłość niedostępną" (1 Tm 6, 16), pragnie udzielać swojego Boskiego życia ludziom stworzonym w sposób wolny przez Niego, by w swoim jedynym Synu uczynić ich przybranymi synami (por. Ef 1,

4–5). Objawiając siebie samego, Bóg pragnie uzdolnić ludzi do dawania Mu odpowiedzi, do poznawania Go i miłowania ponad to wszystko, do czego byliby zdolni sami z siebie (KKK, 52).

Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, jest jedynym, doskonałym i ostatecznym Słowem Ojca. W Nim powiedział On wszystko i nie będzie już innego słowa oprócz Niego. Obok wielu innych doskonale to wyraża św. Jan od Krzyża, komentując Hbr 1, 1–2: „Od kiedy Bóg dał nam swego Syna, który jest Jego jedynym Słowem, nie ma innych słów do dania nam. Przez to jedno Słowo powiedział nam wszystko naraz i nie ma już nic więcej do przekazania… To bowiem, o czym częściowo mówił dawniej przez proroków, wypowiedział już całkowicie, dając nam swego Syna. Jeśli więc dzisiaj ktoś chciałby Go jeszcze pytać lub pragnąłby jakichś wizji lub objawień, nie tylko postępowałby błędnie, lecz także obrażałby Boga, nie mając oczu utkwionych jedynie w Chrystusa, szukając innych rzeczy lub nowości" (Św. Jan od Krzyża, *Subida del Monte Carmelo*, II, 22; por. Liturgia Godzin, I, Godzina czytań z poniedziałku drugiego tygodnia Adwentu) (KKK, 65).

Bóg, przez Słowo stwarzając wszystko i zachowując, daje ludziom poprzez rzeczy stworzone trwałe świadectwo o sobie; a chcąc otworzyć drogę do zbawienia nadziemskiego, objawił ponadto siebie samego pierwszym rodzicom zaraz na początku (KO, 3).

Pierwszy punkt: katecheza i kerygmat. Katecheza jest echem Słowa Bożego. W przekazywaniu wiary Pismo Święte – jak przypomina „Dokument podstawowy" – jest „Księgą; nie pomocą dydaktyczną, nawet jeśli byłaby pierwszą" (CEI, *Il rinnovamento della catechesi*, 107). Katecheza jest więc długą falą Słowa Bożego, która ma na celu przekazywanie w życiu radości Ewangelii. Dzięki opowieści katechezy Pismo Święte staje się «środowiskiem», w którym można poczuć się częścią tej samej historii zbawienia, spotykając pierwszych świadków wiary. Katecheza

to wzięcie za rękę i towarzyszenie w tej historii. Wzbudza ona drogę, na której każdy odnajduje swój własny rytm, ponieważ życie chrześcijańskie nie spłaszcza ani nie ujednolica, lecz wydobywa i docenia wyjątkowość każdego dziecka Bożego. Katecheza to także droga mistagogiczna, która rozwija się w nieustannym dialogu z liturgią – przestrzenią, w której jaśnieją symbole, które, nie narzucając się, przemawiają do życia i naznaczają je pieczęcią łaski (Franciszek, *Przemówienie do uczestników spotkania zorganizowanego przez Narodowe Biuro Katechetyczne Konferencji Episkopatu Włoch*, 20 stycznia 2021 r., https://www.vatican.va/content/francesco/it/speeches/2021/january/documents/papa-francesco_20210130_ufficio-catechistico-cei.html (dostęp: 10.05.2025), tłum. własne).

Wiemy, że List do Rzymian stanowi decydujący krok w jego działalności ewangelizacyjnej. Do tej pory prowadził ją we wschodniej części Imperium, a teraz czeka na niego Rzym ze wszystkim, co reprezentuje w oczach świata: wielkie wyzwanie, któremu należy stawić czoła w imię głoszenia Ewangelii, które nie może mieć przeszkód ani granic. Kościół w Rzymie nie został założony przez Pawła, a on odczuwa gorące pragnienie, by wkrótce do niego dotrzeć, żeby nieść wszystkim Ewangelię Jezusa Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, jako przepowiadanie nadziei, która wypełnia obietnice, wprowadza do chwały i opierając się na miłości, nie zawodzi (Franciszek, *„Bulla Spes non confundit" ogłaszająca Jubileusz Zwyczajny Roku 2025*, Watykan 2024, nr 2).

Wprowadzenie

Misja głoszenia słowa Bożego jest podstawowym zadaniem wszystkich uczniów Chrystusa, zarówno duchownych, jak i świeckich. Wypływa ona z samego sakramentu chrztu św., a także z bierzmowania, dzięki którym czło-

wiek zostaje uzdolniony w dary Ducha Świętego, otwierające na rzeczywistość dzielenia się wiarą. Kerygmat to treść tej wiary, objawiona przez i w Jezusie Chrystusie, zapisana na kartach Biblii, komentowana i wyjaśniana przez Ojców, a następnie wykładana w Magisterium Kościoła. Zawiera on nie tylko przekaz wiary, ale również wezwanie moralne. Jest jednym z najistotniejszych wyzwań współczesnego Kościoła.

Rozważanie

Kerygmat (także *kerygma*, z gr. proklamacja, obwieszczanie przez posłańca, ogłaszanie) oznacza orędzie zbawcze, które zostało dokonane oraz objawione przez samego Boga w Jezusie Chrystusie, a głoszone jest w Jego imieniu, w Kościele, który go strzeże i zachowuje dzięki mocy i asystencji Ducha Świętego[2]. Zadanie głoszenia Ewangelii Jezusa Chrystusa i Ewangelii o Jezusie Chrystusie jest więc ważnym i aktualnym wyzwaniem każdych czasów dla Jego uczniów. Zostało ono wyraźnie wskazane w tzw. nakazie misyjnym w zakończeniu Ewangelii, np. według św. Mateusza (zob. Mt 28, 18–20).

W Biblii można zaważyć rozwój kerygmatu poprzez kształtowanie się różnych jego form. Możemy mówić o kerygmacie prorockim, czyli nawoływaniu do przemiany życia i nawrócenia (np. Jl 1, 14; Jon 1, 2); o kerygmacie Jana Chrzciciela, który zapowiada rychłe nadejście Mesjasza i królestwa Bożego (np. Mk 1, 4–8; Łk 3, 10–14); a wreszcie o kerygmacie samego Jezusa, który obwieszcza przyjście Królestwa Bożego i w sposób świadomy, jako Bóg-Człowiek, objawia mesjańskie posłanie poprzez znaki i słowa, które działa w świecie (np. Mk 1, 39; Łk 4, 16–

[2] Zob. A. Paciorek, *Kerygmat. W Biblii*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, kol. 1360–1362.

20). Misję Jezusa w świecie kontynuowali Apostołowie w Kościele pierwotnym, zaś z ich głoszenia zrodziły się Ewangelie, o czym świadczą mowy Piotra (Dz 2, 14–39; 3, 12–26) i wystąpienia św. Pawła (np. Rz 1, 1–14; 2, 16)[3].

Treścią kerygmatu jest wypełnienie się przepowiedni starotestamentalnych w Jezusie Chrystusie, który jest prawdziwym Mesjaszem, zapowiadanym przez proroków. Z woli Bożej Jezus został wydany, zabity i przybity do krzyża, ale trzeciego dnia zmartwychwstał dla zbawienia ludzi, wstąpił do nieba, a następnie posłał Ducha Świętego, który przez uczniów dalej prowadzi dzieło uświęcenia świata i kieruje nimi aż do powtórnego przyjścia Mesjasza[4].

Do kogo skierowana jest kerygma/kerygmat? Zarówno do ludzi niewierzących, jak i już wierzących i ochrzczonych. Nie można bowiem uznać, że Jezusa poznało się w sposób całkowity i raz na zawsze, dlatego ważne jest przypominanie i głoszenie fundamentów wiary w każdym czasie i wszystkim ludziom. W tym sensie kerygmat ma moc wzywania do nawrócenia i naprawy życia: „u Żydów – stwierdza A. Paciorek – nawrócenie polega na uznaniu, że sprawiedliwość i zbawienie otrzymuje się przez wiarę w Jezusa jako Mesjasza; od pogan zaś wymagane jest odwrócenie się od bałwochwalstwa i postępowanie zgodnie z wolą Boga objawioną w Jezusie”[5]. Samo głoszenie niesie zatem pewną moc przemiany świata i człowieka, co jest możliwe dzięki przedziwnemu działaniu Ducha Świętego.

W czasie przemówienia do uczestników spotkania zorganizowanego przez Narodowe Biuro Katechetyczne Konferencji Episkopatu Włoch 20 stycznia 2021 r. papież Franciszek rozwinął temat treści kerygmatu w działalności

[3] Zob. tamże.

[4] Zob. tamże; por. K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, Warszawa 1987, kol. 175.

[5] A. Paciorek, *Kerygmat. W Biblii*, kol. 1361.

i misji Kościoła katolickiego. Warto wrócić do tego tekstu, koresponduje on bowiem z tematem działalności ucznia-misjonarza[6].

Po pierwsze, katecheza polega na głoszeniu kerygmatu, a kerygmat jest katechezą. Słowo Boże ma być centralnym motywem i treścią tego głoszenia, dlatego za pomocą kerygmatu należy przeprowadzać człowieka, któremu się go głosi, przez różne dzieje zbawienia, opisane na kartach Pisma św. Ogromną pomocą w tej materii może być liturgia, zwłaszcza codzienna lektura tekstów Ewangelii dnia, przygotowanie do Mszy św. i sprawowanie sakramentów św. z naciskiem na mistagogię, czyli wprowadzanie w tajemnice wiary poprzez znaki i słowa sakramentalne. Franciszek zauważa: „Sercem tajemnicy jest kerygma, a kerygma to Osoba: Jezus Chrystus"[7] i przypomina, że katecheci to ludzie z krwi i kości, nierzadko świeccy, którzy umieją stawać się w swym posłannictwie takimi misjonarzami uczącymi innych i takimi, z których życia inni czytają jak z księgi, kim jest Bóg i na czym polega wiara w Niego. W kerygmacie należy w szczególny sposób podkreślać miłość Boga do człowieka, Jego wezwanie, które kieruje On do każdego, oczekując na wolną odpowiedź. Dlatego głoszący kerygmat powinien posiadać pewne predyspozycje w tej materii: winna być to osoba otwarta na słuchanie, dialog, posiadająca cierpliwość i przede wszystkim mająca czas dla drugiego człowieka. Papież Franciszek w programowej adhortacji *Evangelii gaudium* stwierdza: „Nie należy myśleć, że w katechezie rezygnuje się z *kerygmy* na rzecz formacji, która

[6] Zob. Franciszek, *Przemówienie do uczestników spotkania zorganizowanego przez Narodowe Biuro Katechetyczne Konferencji Episkopatu Włoch*, 20 stycznia 2021 r., https://www.vatican.va/content/francesco/it/speeches/2021/january/documents/papa-francesco_20210130_ufficio-catechistico-cei.html (dostęp: 10.05.2025).

[7] Tamże.

miałaby być bardziej «solidna». Nie ma nic bardziej solidnego, bardziej głębokiego, bardziej pewnego, bardziej treściwego i bardziej mądrego niż takie orędzie. Cała formacja chrześcijańska jest przede wszystkim pogłębieniem *kerygmy*, która przybiera coraz większą i coraz lepszą postać, nie przestaje nigdy oświecać zaangażowania katechetycznego i która pozwala zrozumieć odpowiednio znaczenie jakiegokolwiek tematu poruszanego w katechezie. Jest orędziem odpowiadającym na pragnienie nieskończoności, drzemiące w każdym ludzkim sercu. Centralny charakter *kerygmy* wymaga niektórych charakterystycznych cech przepowiadania, koniecznych dzisiaj w każdym miejscu: żeby wyrażało ono zbawczą miłość Boga uprzednią w stosunku do moralnych i religijnych zobowiązań; żeby nie narzucało prawdy i odwoływało się do wolności; żeby miało pewne cechy radości, bodźca, żywotności i harmonijnej pełni nie sprowadzającej przepowiadania do kilku doktryn, czasem bardziej filozoficznych niż ewangelicznych. Domaga się to od ewangelizatora niektórych postaw, pomagających lepiej przyjąć orędzie: bliskość, otwarcie na dialog, cierpliwość, serdecznie przyjęcie, które nie potępia" (EG, 165).

Franciszek mówi także o języku kerygmatu – ma być nim swoisty „dialekt", nie w sensie etnicznej grupy językowej, ale w znaczeniu „dialektu bliskości", stosowanie takiego języka, dzięki któremu człowiek odnajdzie porozumienie z drugim człowiekiem. Powoływał się przy tym na fragment z 2 Mch 7, gdzie matka mówi do swych synów w języku ich ojców. Kerygmat winien być zatem przekazywany, oznajmiany językiem bliskim sercu, by rzeczywiście prowadził do umocnienia i zakorzenienia wiary[8].

Głoszenie kerygmatu musi opierać się, po drugie, na wierności Magisterium Kościoła z jednoczesnym poszu-

[8] Franciszek, *Przemówienie do uczestników spotkania zorganizowanego przez Narodowe Biuro Katechetyczne Konferencji Episkopatu Włoch.*

kiwaniem nowych metod i sposobów dotarcia do współczesnego człowieka. Warto w tym kontekście przytoczyć postanowienia Konstytucji dogmatycznej o Kościele Soboru Watykańskiego II: „Święty Lud Boży ma udział także w proroczej funkcji Chrystusa, szerząc żywe o Nim świadectwo przede wszystkim przez życie wiary i miłości i składając Bogu ofiarę chwały, owoc warg wyznających imię Jego (por. Hbr 13, 15). Ogół wiernych, mających namaszczenie od Świętego (por. 1 J 2, 20. 27), nie może zbłądzić w wierze i tę szczególną swoją właściwość ujawnia przez nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu, gdy «poczynając od biskupów aż po ostatniego z wiernych świeckich» ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów. Albowiem dzięki owemu zmysłowi wiary, wzbudzanemu i podtrzymywanemu przez Ducha prawdy, Lud Boży pod przewodem świętego urzędu nauczycielskiego – za którym wiernie idąc, już nie ludzkie, lecz prawdziwie Boże przyjmuje słowo (por. 1 Tes 2, 13) – niezachwianie trwa przy wierze raz podanej świętym (por. Jd 3), wnika w nią głębiej z pomocą słusznego osądu i w sposób pełniejszy stosuje ją w życiu" (KK, 12). Podobnie potrzebę wierności Magisterium podkreślał Jan Paweł II w adhortacji *Catechesi tradendae*. Ten, kto głosi kerygmat, powinien wpatrywać się w Chrystusa-Nauczyciela, czytać Pismo św., być dalekim od subiektywnych jego interpretacji, od horyzontalnego traktowania treści wiary, zbytniego mieszania w nie ideologii społeczno-kulturowych. Głoszenie wiary ma być wpisane w życie Kościoła, przede wszystkim zaś oparte o nauczanie *Katechizmu Kościoła katolickiego*, który pozostaje pewną latarnią w odkrywaniu i przekazywaniu kerygmatu[9]. Uczeń-misjo-

[9] Zob. J. Kostorz, *Wierność Magisterium Kościoła w katechezie*, „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego" 25 (2005), s. 347–358.

narz to człowiek, który odkrywa prawdę, a nie czyni siebie samego arbitralnym jej ustawodawcą.

Niezwykle ważne w tym względzie wydaje się zatem kształtowanie sumienia głosiciela kerygmatu, by był osobą wrażliwą na prawdę i fałsz, na głoszenie Ewangelii i takie życie, by widać było głoszonego Chrystusa, a nie osobę głoszącego[10]. R. Pilch stwierdza trafnie: „Skoro więc doświadczenie pokazuje, że nawet sumienia ludzi, zabiegających o wierność Bogu, same sobie nie wystarczają, nie osiągają spontanicznie zgody między sobą i przeczą jedne drugim, to znaczy, że Bóg nie obrał bezpośredniego, indywidualnego dostępu do ludzkich sumień jako sposobu wyczerpującego, pełnego pouczenia. Gdyby tak było, to wszyscy byśmy się ze sobą zgadzali i nie potrzebowalibyśmy autorytetu. Tymczasem tak nie jest, a zatem musi istnieć dodatkowy sposób, dzięki któremu Bóg dociera do sumienia człowieka, i sposobem tym jest wpływ przez autorytet. Wydaje się więc, że w poznaniu Boga i w wypełnianiu jego woli uzasadnione jest słuchanie własnego sumienia otwartego na różne źródła teologiczne, wśród których szczególną pozycję zajmują Objawienie oraz interpretujący je i uprzywilejowany przez Boga autorytet”[11].

We wspomnianym przemówieniu na temat katechezy papież Franciszek zwrócił uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt głoszenia: jego wymiar wspólnotowy. Nie da się głosić kerygmatu poza ludem Bożym, co poświadczają teksty Pisma św., jak i świadectwa Ojców Kościoła. Każdego rodzaju elitaryzm czy wyłączanie się ze wspólnoty prowadzą na manowce i samego głoszącego, i tych, do których kieruje on wezwanie kerygmatyczne. Kościół jest przecież przestrzenią głoszenia i zarazem wspólnotą gło-

[10] Zob. R. Pilch, *Sumienie a autorytet Urzędu Nauczycielskiego Kościoła*, „Przegląd Tomistyczny” 18 (2012), s. 183–196.

[11] Tamże, s. 196.

szącą, dlatego każde działanie winno mieć ten wymiar eklezjalny i eklezjotwórczy[12].

W starożytności chrześcijańskiej rozróżniano kerygmat czynu oraz kerygmat słowa. Ten pierwszy polegał na życiu według wskazań Jezusowych, co miało się dokonywać przez męczeństwo lub przez życie mnisze. Dziś bardziej pewnie chodzi o świadectwo życia głoszącego, by było ono wiarygodne i zgodne z zasadami, szczególnie moralnymi, wypływającymi z treści Ewangelii. Kerygmat słowa dotyczył tego, co napisane lub głoszone, niegdyś zaliczano do niego również przepisywanie ksiąg świętych. Dziś ten kerygmat słowa wyrażałby się w odnajdywaniu i zagospodarowywaniu nowych przestrzeni do głoszenia, w mediach społecznościowych i na takich nowych areopagach, w których głos Jezusa winien również rozbrzmiewać[13].

Należy również dodać, że w Biblii głoszenie kerygmatu łączy się ściśle z przekazem orędzia moralnego – nim człowiek usłyszy przykazania, powinien poznać prawdę o Bogu i Jego miłości do stworzenia. W Nowym Przymierzu Jezus najpierw głosi orędzie zbawienia, proklamuje dar nowego życia, by człowiek tak obdarowany był w stanie przyjąć również wynikające z niego zobowiązania moralne. Odwrócenie kolejności i rozpoczynanie od stawiania wymagań moralnych powodować może zniechęcenie do treści wiary, niezdolność przyjmowania kerygmatu i zamknięcie na dar nowego życia w Bogu[14].

[12] Zob. Franciszek, *Przemówienie do uczestników spotkania zorganizowanego przez Narodowe Biuro Katechetyczne Konferencji Episkopatu Włoch*.

[13] Zob. F. Drączkowski, *Kerygmat. W przekazach patrystycznych*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. VIII, Lublin 2000, kol. 1362.

[14] Zob. J. Nagórny, *Kerygmat. W teologii moralnej*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. VIII, Lublin 2000, kol. 1364–1365. O trudnością ewangelizacji w czasach Polski Ludowej zob. W. Kućko, *Wstęp. «Trudny powrót», czyli nowa ewangelizacja w Polsce Ludowej*, w: Cz. Hajduk „Gopło", *Trudny powrót*, Warszawa 2022, s. 3–6.

Wnioski i postulaty pastoralne

- Warto zadbać o właściwe zaopatrzenie biblioteczki ucznia-misjonarza, np. w katolickie wydanie Pisma św., *Katechizm Kościoła katolickiego*, *Kompendium Katechizmu Kościoła katolickiego*, komentarze biblijne, słowniki.
- Głoszenie słowa Bożego wymaga właściwego przygotowania, dlatego słusznym wydaje się organizowanie szkoleń, kursów, szczególnie dla animatorów, formatorów, by zdobywali nowe umiejętności w przekazie Ewangelii.
- Pożyteczne jest organizowanie katechez, nabożeństw słowa Bożego, których celem byłoby rozważenie i tłumaczenie tekstów biblijnych, otwieranie skarbca Bożego słowa przed wiernymi.

Modlitwa

Duchu Święty, Boże,
tchnij mnie swoim tchnieniem,
abym myślał o tym, co jest święte.
Prowadź mnie, Duchu Święty,
abym czynił to, co jest święte.
Przyciągaj mnie do siebie, Duchu Święty,
abym kochał to, co jest święte.
Umacniaj mnie, Duchu Święty,
abym strzegł tego, co jest święte.
Strzeż mnie, Duchu Święty,
abym nigdy nie utracił tego, co jest święte.
Amen[15].

[15] *Modlitwa św. Augustyna do Ducha Świętego*, cyt. za: *Skarbiec modlitw*, zebrał i opracował M. Bednarz, Kraków 2004, s. 243.